OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, WTOREK, 31-go SIERPNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 241

Kryminaliści w urzędzie śledczym.
Jak wymuszano łapówki u kupców żydowskich?
System wymuszania przy pomocy anonimów.
Dalsze rewelacje „Głosu Prawdy" o warszawskiej policji śledczej.

Warszawa, 31 sierpnia

Dzisiejszy „Głos Prawdy" występuje z dalszemi rewelacjami w sprawie skandalicznych stosunków, panujących w warszawskim urzędzie śledczym.

Obrona zbrodniarzy.

Od szeregu dni apelujemy do miarodajnych czynników o natychmiastowe powołanie z ramienia głównej komendy policji państwowej — fachowej komisji, któraby niezwłocznie zabezpieczyła wszystkie akta w urzędzie śledczym.

9-ty dzień upływa od ogłoszenia pierwszych naszych rewelacji — i dotąd nic, niestety, w tej sprawie nie uczyniono.

Blady strach, jaki padł w pierwszej chwili na dobraną kompanję z urzędu śledczego zaczyna mijać. Całe to towarzystwo widzi, że nic się dotąd nie robi, więc **rzuciło się do zacierania śladów, co przy prowadzonej w „specjalny" sposób biurowości urzędu śledczego i łatwym dostępie do aktów ze strony „wtajemniczonych", nie jest rzeczą trudną.**

Ludzi, którzy winni pierwszego dnia po naszych rewelacjach siedzieć pod kluczem, chodzą na wolności, lub wykonywują swoje urzędowe czynności.

Zwracamy uwagę władz, że złodziei kieszonkowców w ostatnich dniach zatrzymuje się i zwalnia po kilka razy dziennie, **nakazując im natychmiastowy wyjazd z Warszawy na przeciąg kilku miesięcy.**

Ma to na celu zabezpieczenie się przed ewentualnemi nieprzychylnemi ze znaniami z ich strony.

Akcja Bachracha.

Bachrach np. usilnie zabiega u wielu poszkodowanych przez siebie osób. by nie zeznawały przeciwko niemu. Wiadomość tę posiadamy od jednego z poszkodowanych.

Tenże sam Bachrach zamówił w piątek w drukarni „Bristol" przy ul. Elektoralnej kilka tysięcy ulotek anonimowych, których treścią były najohydniejsze insynuacje przeciwko autorowi rewelacji.

Druk tych ulotek Bachrach w ostatniej chwili z nieznanych powodów odwołał.

Wszelki zatem połowiczny sposób załatwienia sprawy jest rzecza niedopuszczalną.

Wymuszanie.

Ten jeden z najbardziej rentownych systemów pracy urzędu śledczego ma długoletnią tradycję. **Ilu funkcjonarjuszów urzędu śledczego zawdzięcza mu swoje majątki — ile znowu łez i przekleństw zawisło nad wymuszającymi, którzy nieraz ostatnie grosze wyciągali od teroryzowanej i nie umiejącej bronić się ludności.**

Ludność bała się, szemrała i przeklinała ciszej lub głośniej, ale dawała.

Dobry niezawodny system — szczególniej wśród bojaźliwego żydowskiego kupiectwa, które płaciło nie wiedząc, przeważnie, za co i po co płaciło, bo kazano i grożono, choć w tysiącach wypadków było bez winy.

Ci, którzy wyszli już z urzędu śledczego z majątkiem, ubrali się w togę moralizatorską i gromią wszelką nieprawość w życiu społecznem; niektórzy czynią to nawet zawodowo, codziennie na łamach pism.

„Specjaliści".

Najważniejszymi macherami „od wymuszania" byli — Szabrański, jego pomocnik, (st. przodownik, tytułowany komisarzem) Dobrzański, b. ros. isprawnik, prawa ręka Szabrańskiego, pośrednik we wszystkich brudnych interesach, których ofiarą padają kupcy dzielnicy żydowskiej od Bielańskiej do Muranowa oraz przodownik Szwede, przyjaciel Bachracha — godny kompan dwóch wyżej wymienionych, specjalista od wymuszania większych sum od kupców żydowskich.

Sprawy wymuszeń wymagają potwierdzeń poszkodowanych i będą przedmiotem specjalnego dochodzenia sądowego.

Będziemy więc o wymuszeniach mówili tylko ogólnie.

Pomysły wymuszań były najrozmaitsze.

Przychodzono np. do olbrzymich transportowych składów, zawalonych towarami od podłogi po sufit **i pod pretekstem poszukiwania skradzionych przedmiotów kazano wyrzucać na podwórze znajdujące się w składzie towary.** Znaczna łapówka, dawana niemal jawnie — i nakaz rewizji cofano. Do wielu firm [illegible] z [illegible] urzędnikiem komory celnej w poszukiwaniu przemycanych lub rzekomo przemycanych towarów — urzędnik ten występował oficjalnie, jakkolwiek był tylko w zmowie z panami z urzędu śledczego i **z nimi dzielił zyski, pochodzące z łapówek.**

Urządzanie rewizji w zamożniejszych sklepach, gdzie kwestjonowano pochodzenie towarów, pieczętowanie i zabieranie ksiąg handlowych — były to codzienne czynności urzędu śledczego mającego na celu **wymuszanie znaczniejszych łapówek,** które w obawie kompromitacji kupcy wypłacali przez zgłaszających się pośredników.

Poważna pozycją wpływów były sumy od kupców, u których były **popełniane jakieś stale powtarzające się kradzieże.**

W tych wypadkach brano pieniądze na koszta związane z obserwacją złodziei. Ci, którzy nie chcieli wpłacać nie mogli w żadnym wypadku liczyć na pomoc urzędu śledczego. w sensie pozytywnym.

Anonimy.

Często do urzędu śledczego przychodziły anonimy, oskarżające pewne osoby o różne niedozwolone machinacje. **Anonimy te były zwykle pisane w porozumieniu z urzędem przez pośredników, którzy wyszukiwali** na mieście osoby zamożne, a niezbyt ustosunkowane, gdzie łatwo można było szantażu dokonać.

Anonimy takie były podstawą do zrobienia u danej osoby rewizji, jakkolwiek prawnie było to rzeczą niedopuszczalną **gdyż tylko prokurator posiada prawo na podstawie anonimów, wydać nakaz rewizji.**

Pieczętowano kase z kosztownościami lub pieniędzmi, zjawiał się ten sam pośrednik, który był autorem anonimu — straszył kompromitacją — łapówka - sprawa na „umorzenie".

Takich spraw było tysiące.

„Zaginione" akty.

W wielu wypadkach w urzędzie śledczym ginęły akty z wartościowemi dowodami rzeczowemi, t. zn. depozytami.

Do tej sprawy powrócimy jeszcze — gdyż jest to rzecz niesłychanej wagi. Ginęły również akty, których treść była dla pewnych osób z poza urzędu zresztą, kompromitująca.

Jeden z takich „zaginionych" aktów dostał się do naszych rąk i został przez nas zdeponowany u sędziego śledczego.

Akt ten został za poważną sumę sprzedany przez urząd śledczy osobom, dla których treść dochodzenia danej sprawy mogła być bardzo kompromitująca.

Mussolini pragnie znieść parlament.

Rzym, 30 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W związku z przeprowadzoną reorganizacją administracji, prasa faszystowska podjęła usilną kampanję przeciwko parlamentaryzmowi i domaga się zniesienia parlamentu.

Powszechnie przypuszczają, że akcja prasy faszystowskiej inspirowana jest przez Mussoliniego, który zamierza już w najbliższym czasie wydać dekret o zniesieniu izb prawodawczych

Wielki pożar pod Krakowem.
80.000 zł. poszło z dymem.

Kraków, 31 sierpnia.

Wczoraj w nocy wybuchł w Dziekanowicach za Czerwonym Prądnikiem, tuż obok zabudowań dworskich p. Wiktora Fiebera, dzierżawcy dóbr, olbrzymi pożar. Spaliło się 12 olbrzymich stert zboża i paszy. Szkoda wynosi około 80 tysięcy złotych.

Pożar zagrażał całej wsi. Na miejsce wypadku przybył z Krakowa 1-szy pluton straży pożarnej pod kierunkiem inspektora Flaszy, który rozwinął akcję ratunkową, trwającą przeszło 12 godzin, utrudnioną dotkliwym brakiem wody w pobliżu, skutkiem czego musiano zarzucić węża 500 metrowego do stawu, gdyż wokoło nie było ani jednej studni. Ogień został prawdopodobnie podłożony

Dwaj aresztanci żywcem spaleni w praskim więzieniu.

Praga, 30 sierpnia
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W więzieniu sądu okręgowego wybuchł wczoraj pożar w jednej z cel.

Znajdujący się tam dwaj aresztowani podnieśli alarm. Alarm ten jednak był bezskuteczny, albowiem dozorca więzienia znajdował się na mieście.

Obaj aresztowani zostali żywcem spaleni.

Ks. Windischgraetz wniósł podanie o zwolnienie go za kaucją.

udaBpeszt, 30 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Główny przywódca fałszerzy 100-frankówek ks. Windisch-Graetz, który odsiaduje karę czteroletniego więzienia, wniósł ponownie podanie o zwolnienie go za kaucją. Prośbę swoją motywuje on złym stanem zdrowia.

Bandyci napadli na pociąg Paryż—Cherbourg.

Paryż, 30 sierpnia
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Ubiegłej nocy szajka bandycka dokonała śmiałego napadu na pociąg zdążający z Paryża do Cherbourga.

Bandyci obrabowali kilkunastu podróżnych, przeważnie emigrantów, **którzy zamierzali udać się do Ameryki.**

Choroba infanta hiszpańskiego.

Paryż, 30 sierpnia.

„Matin" donosi, iż zwołanie hiszpańskiego zgromadzenia narodowego ma być przyśpieszone z powodu ciężkich komplikacji w chorobie hiszpańskiego następcy tronu, który zapadł na gruźlicę. Lekarze obawiają się o życie królewicza. Dodać należy, iż drugi z koiei syn króla Alfonsa jest niemy od urodzenia.

Nowe znaczki stemplowe.

Warszawa, 30 sierpnia
Polska Agencja Telegraficzna.

Z dniem 1 września puszczone będą w obieg 10-groszowe znaczki stemplowe nowego nakładu.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8.96 w płaceniu i 8.98 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna. Materjału znaczna ilość. Bank polski płacił za dolary po kursie 8.95.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 43.64
Szwajcarja 173.76
Nowy Jork 8.98
Paryż 25.95

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar w obrotach prywatnych 8.95 do 8.95 i pół.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 57.55
Dolar 5.15 1/4
Warszawa 57.30
Przekaz na Warszawę 8.95

DURBAR.

:o:

...wja brylantów i djamentów, szmaragdów i rubinów, złota i srebra.

:o:

...łonie w szczerozłotych koljach, wielbłądy w złotych koronach, faetony o srebrnych kozłach.

:o:

W jaki sposób vice-król Indji obejmuje władzę.

...nem z najbarwniejszych widowisk na świecie jest niezaprzeczenie uroczystość Durbaru, która odbywa się w Indjach i towarzyszy objęciu władzy nad tamtejszemi angielskiemi posiadłościami przez namiestnika Wielkobrytanji wice-króla Indji.

Oto jak opisuje ten niesłychanie efektowny ceremonjał słynna okultystka Helena Blawatska, które przez długi czas bawiąc w Indjach, miała okazję uczestniczenia w tej iście fantastycznej feerie

Kolosalny plac przed dworcem kolejowym przepełniony ciżbą narodu, słoni wielbłądów i koni. — Pułki kawalerji składające się wyłącznie z europejczyków oraz artylerja opasują cały horyzont: przed nimi piechota, a przed tym ludzkim murem rozsypane są bataljoniki radżów.

Przedewszystkiem przykuwają uwagę wspaniale **udekorowane słonie. Jest ich na placu taka mnogość, że nie sposób jest przyjrzyć się nawet połowi tego niezwykłego zgromadzenia, stanowiącego dla europejczyka niesłychane dziwowisko.**

Olbrzymy te są w długich, sięgających ziemi oponach ze złotogłowiu, zahaftowanego perłami i drogocennemi kamieniami. U obwisłych uszu bujają im złote kolca, w których jarzą się szmaragdy i rubiny: pęki różnobarwnych piór strusich chwieją im się na łbach.

Słoń maharadży kaszmirskiego dźwigał na sobie kolekcję drogocenności, szacowanych przeszło na miljon franków; szczerozłota kolja zwisała mu na grubej szyi, pobrzękując setkami złotych monet, a kornak czyli poganiacz, tkwiący niby brodawka na jego kolosalnym łbie pomiędzy uszami, kierował nim zapomocą złotego szpikulca, ozdobionego turkusami i kolosalnemi perłami.

Na grzbiecie każdego ze słoni znajdowała się albo wieżyczka albo otwarte siedzenie czyli chauda. Chauda taka na największym ze słoni, przeznaczonym dla oczekiwanego wicekróla była z najczystszego srebra ze złotemi upiększeniami.

Wielbłądów było znacznie mniej niż słoni, lecz i te okręty pustyni nie ustępowały im w wspaniałościach swych przybrań. Wiele z nich miało **na łbach złote korony, a pokryte były jedwabnemi i purpurowemi czaprakami.** Maharadża Putialli przywiódł na ową uroczystość cały swój pułk wielbłądów, oszałamiający bogactwem strojów tak zwierząt, jak i dosiadujących ich jeźdźców Rozumie się, że maharadżowie, radżowie i nababi przybrani byli z niemniejszym przepychem, niż ich zwierzęta.

Co chwilę przed podjazdem, wybitym szkarłatnem suknem, zatrzymywały się bajeczne kroce, faetony i landa które w Paryżu czy w Londynie byłyby szczytem braku gustu, lecz tu w Indjach harmonizowały doskonale z resztą otoczenia.

Nagle ogólną uwagę budzi pojazd **radży Dżintu**, wykonany w Londynie na specjalne zamówienie całkowicie z **najprzedniejszego srebra.** Jest to faeton o niezmiernie oryginalnym i eleganckim rysunku, a ciągnie go 9 czystej krwi rumaków, zaprzężonych trójkami w srebrnej uprzęży z berajterem na grzbiecie każdego konia. W tyle na również srebrnym koźle siedziało 2 fantastycznie przybranych strzelców, a za nimi na specjalnem podwyższeniu bujali się bosonodzy czuprasi, odziani w błękitne kaftany szamerowane złotem. W rękach ich znajdowały się długie srebrne opędzacze zakończone gonami „jaki" do opędzania much, krążących nad głową ich dostojnego pana.

W każdym z następnie nadjeżdżających powozów siedział na wysokiem siedzeniu radża, mający na przeciw siebie umundurowanego angielskiego oficera.

Oto wychodzona blado - zielonkawa figurynka jednego nababa w binoklach, fiołkowym aksamitnym kaftanie, jedwabnych pończoszkach i baletowych patynkach. Prowadzi go pod rękę delegowany „oficer polityczny". Za chwilę wysiada nowa para: olbrzymi radża Kapartelli z umalowanemi antymonem brwiami, ciągnie on za sobą niby holownik jakiegoś mikroskopijnego pułkownika... Dalej radża Mindji ze znakiem Wisznu wyrysowanym na czole z manelami sięgającemi kolan i **jarzącą się jak słońce brylantową kolją wokół turbanu;** kroczy ponuro obok swego angielskiego dozorcy... Po chwili znowu zajeżdża cała grupa radżów, mieniąca się wszystkiemi kolorami tęczy i podobna do wspaniałej wystawy jubilerskiej.

Wszyscy ci królikowie rozsiewają wokoło siebie odurzający aromat piżma, olejku różanego i ambry. Gdy wstępują na schody parami obok swych oficerów angielskich, można ich wziąć łatwo za maskaradowe damy, towarzyszące swym kawalerom w uroczystym polonezie.

Oto maharadża Nabby w ulubionych szmaragdach! Lecz co za szmaragdy! Otaczają one całemi zwisającemi gronami jego zgrzybiałą twarz niby zielony wianek oblicza wodnika. Stoi dumnie oparty na drogocennej szabli, przeznaczonej na wiekuiste rdzewienie w swej pochwie. Opodal między nogami jakiegoś dygnitarza w mundurze i paradnym „pierogu" plącze się jakieś drobne stworzonko w futerale z purpury osianej brylantami. Wielu z drugorzędnych radżów zbliża się do tej olśniewającej okruszyny i oddaje jej czołobitne pokłony, padając niemal na kolana. To maharadża Putialli siedmioletni chłopczyna, wyglądający na lat pięć, nie mniej od 3 lat już żonaty...

Jednakże mimo niesłychanej zewnętrznej pompy i wyczekiwania na tak uroczyste spotkanie, liczne to towarzystwo krajowców przypominało swym milczącym i przygnębionym nastrojem raczej jakąś niebywale wspaniałą ceremonję pogrzebową, niż zgromadzenie najświetniejszej indyjskiej arystokracji, **która** przybyła dla powitania nowego **wice**króla.

Wreszcie po długim wyczekiwaniu **i** śród uroczystej ciszy, orkiestra zaczyna grać hymn angielski, powietrzem wstrząsają wiwaty armatnie

W kilka dni potem w specjalnym przepysznie udekorowanym namiocie odbył się właściwy obrząd Durbaru czyli ceremonjalnej prezentacji. W głębi sceny na tronie w niebieskim haftowanym złotem mundurze, na którym goreje cała masa orderów, zasiada nieruchomo wice-król i oczekuje. Marszałek domu wprowadza za rękę jednego z suwerenów i obydwaj zatrzymują się u wejścia namiotu. Radża składa głęboki ukłon, przykładając w tym salamie obie dłonie do czoła. Następnie podprowadzają go bliżej do świętej osoby, reprezent. potęgę Wielk. Brytanji i radża schyla się znowu przed nieruchomą figurą, która wówczas nakłada swój trójgraniasty kapelusz.

Wice-król winien okazać znak życia wówczas dopiero, gdy prezentowany z całą uniżonością ofiaruje mu na haftowanej serwetce t. zw. nezzer, t. j. daninę, składającą się z garstki złotych monet. Wtedy to, odwzajemniwszy się hołdującemu lekkim ale poważnym ukłonem dotyka on koniuszkami palców złota, lecz momentalnie cofnąwszy rękę, przybiera wyraz twarzy, wyobrażający wstręt i obrzydzenie do rzekomo wzgardzonego kruszcu. Opowiadano, że „gra" niektórych wice-królów w tym momencie była wspaniała. Ta mimiczna część ceremonjału wprowadzona została w początkach ubiegłego stulecia, jako poglądowy wykład moralności dla „sprzedajnych azjatów".

Durbar kończy się rozdaniem podarunków miejscowym kacykom, które stosownie do zajmowanego przez nich stopnia ważności, przesyła im król Anglji a cesarz Indji. Na prezenty te składają się najrozmaitsze przedmioty: przepiękne perły, bransolety na ręce i nogi, szable, szlafroki i pozytywki, tarcze ze skóry nosorożca pistolety, fuzje i t. p.

Maharadżowie powracają w rodzinne pielesze i wielu z nich klnie „Durbar", który ich naraża na szalone koszty i częstokroć na bardzo długo podrywa ich budżet.

Międzynarodówka napowietrzna.



W Berlinie odbył się międzynarodowy kongres napowietrznej żeglugi handlowej. Na fotografji naszej widzimy od strony lewej ku prawej: przewodniczącego zjazdu belgijczyka Renadr, delegata niemieckiego, Martina Wrońskiego, oraz delegata francuskiego Bastaki.

Po 25 latach ślepoty odzyskała wzrok.

Cudowna operacja lekarska.

W miasteczku Octa Terry, w stanie Ohio, urodziła się przed laty 25 dziewczynka ociemniała. Owczesne zabiegi lekarskie nie mogły nic poradzić na to kalectwo. Ale od tego czasu sztuka lekarska takie poczyniła postępy, że w tych dniach, jak donoszą dzienniki amerykańskie, dokonano na ociemniałej tak szczęśliwej operacji, że panna odzyskała wzrok.

Pierwszą rzeczą jaką uszczęśliwiona pacjentka pragnęła ujrzeć po 25 latach strasznego kalectwa, było oblicze matki a gdy nareszcie zobaczyła je, to oświadczyła, wzruszona, że nie przypuszczała aby mogła ujrzeć coś równie pięknego. Natomiast, ujrzawszy w zwierciadle twarz własną, westchnęła zmartwiona:

— Więc to ja jestem? W takim razie jestem brzydka, bardzo brzydka! A wyobrażałam sobie zawsze, że muszę być taka ładna!

Pomimo to nie mogła oderwać oczu od zwierciadła, ukazującego jej twarz, której dotychczas nie znała.

Wyprowadzona następnie na miasto przeraziła się bardzo na widok samochodów, tramwajów i pociągu kolejowego oświadczając, że nie przypuszczała, aby to były rzeczy tak potworne.

Rychło jednak oswoiła się z tem wszystkiem, obecnie zaś jedynem jej pragnieniem jest przyjść z pomocą matce pracującej ciężko na utrzymanie siebie i córki.

Motor zwycięża konia.



Ciężka artylerja czeska poruszana jest obecnie nie siłami końskiemi, ale przy pomocy wielkich traktorów samochodowych.

Zna siebie doskonale...



Krawiec: Mówiłem panu, że wcześniej nie uszyję garnituru dopóki pan za stary nie zapłaci....
Klijent: Ależ, panie, ja tak długo nie mogę czekać!...

W pracowni artystycznej.



— Niech sie pani nie rusza, bo portret straci na podobieństwie...

Sensacyjna kradzież w fabryce

wykryła zdradę małżeńską kupca łódzkiego. Dwie żony chciały odwiedzić pana K. w więzieniu.

Pabjanice, 31 sierpnia.

Pabjanice mają również swoje sensacje.

Onegdaj zdarzyła się tam awantura w jednej z większych restauracji, przyczem wyszło na jaw, że przyczyną awantury był pewien

kupiec łódzki pan K.,

którego żona doszła do wniosku, że **padła ofiarą zdrady małżeńskiej.**

Oto szczegóły tej sensacyjnej historji, która narobiła tyle hałasu w miasteczku pod Łodzią.

Tajemnicza kradzież.

Przed kilku tygodniami w fabryce Kuperwassera i Kronmana w Pabjanicach **dokonano śmiałej kradzieży.**

Niewykryci złoczyńcy przepiłowali kraty w oknie i w ten sposób przedostali się do składów fabryki, gdzie skradli **23 sztuki gotowego materjału i 8 sztuk przędzy.**

Kradzieży dokonano w nocy.

Gdy nad ranem dozorca fabryczny wyszedł na podwórze, zauważył przepiłowane kraty w oknie, wobec czego wszczął alarm i

zawezwał policję.

Przeprowadzone w tej sprawie śledztwo nie dało żadnych rezultatów.

Policja nie mogła wpaść na ślady przestępców.

Wykrycie sprawców.

Aż oto dnia pewnego sprawa tajemniczej kradzieży została wyjaśniona.

Gdy po pewnym czasie do apretury w Pabjanicach przywieziono transport towarów, właściciel apretury, który znał wyroby Kuperwassera i Kronmana poznał, że przywieziony do niego towar **pochodzi z dokonanej niedawno kradzieży.**

Zawiadomiona o tem policja wszczęła dochodzenie, wskutek czego, aresztowano **trzech kupców pabjanickich.**

W toku dalszego śledztwa wyszło na jaw, że do kradzieży wmieszani byli również **kupcy łódzcy.**

Badania na gruncie łódzkim zakończyły się aresztowaniem jedenastu osób wśród których

był również niejaki pan K.

Wszystkich aresztowanych w piątek wieczorem odesłano etapem do urzędu śledczego w Pabjanicach.

Sensacyjny epilog.

Od tej chwili cała sprawa przyjmuje inny zgoła obrót.

W sobotę do więzienia, gdzie siedzieli aresztowani, przybyli krewni uwięzionych na widzenie.

Między innymi zgłosiła się również **żona pana K.,**

jakie jednak było jej zdziwienie, gdy dozorca więzienny nie chciał jej wpuścić mówiąc:

— Pani już dziś raz była! Więcej nie można!

Pani K. sądziła, że to omyłka, prosiła więc o sprawdzenie.

— Żona pana K. już dziś była — odrzekł sekretarz po sprawdzeniu.

Pani K. poczęła się wypytywać o szczegóły tej dziwnej wizyty i wkońcu zdobyła wszelkie informacje o swym „sobowtórze".

Udała się natychmiast do jej mieszkania, lecz służąca oświadczyła, że pani poszła na kolacje do restauracji.

Pani K. silnie podniecona i zdenerwowana poszła następnie do restauracji, gdzie rzeczywiście spotkała swą rywalkę.

Między kobietami!

wynikła awantura.

Wszyscy goście rzucili się na pomoc walczącym niewiastom, które nawzajem wydzierały sobie włosy z głowy.

W czasie kłótni wyszło na jaw, że pan K. oddawna

utrzymywał w tajemnicy przed żoną

zażyłe stosunki z piękną pabjaniczanką.

Rezultatem awantury był protokuł policyjny, poczem pani K. nie chcąc już zobaczyć się z mężem wyjechała do Łodzi. — ab —

Gierasieński i Windheim

wyjeżdżają do Ameryki, bo dostali okazyjnie bilety okrętowe po niższej cenie.

Król humoru lubi w teatrze tylko inkasować pieniądze, a najulubieńszą piosenką mistrza szerokich spodni oraz krótkich sukienek jest „Czardasz".

Wczoraj po południu, gdy wychodziłem z „Grand-Cafe" zdarzył mi się przykry wypadek.

Gdy woźny podał mi kapelusz, zauważyłem ku wielkiemu memu zdziwieniu, że niema w nim tradycyjnej dziury, którą noszę wraz z kapeluszem na głowie od trzech lat i która wyglądała mi mo to zupełnie jak nowa, choć kapelusz był już mocno zniszczony.

— Przepraszam pana — powiadam do woźnego — ale to nie jest mój kapelusz...

Woźny spojrzał na mnie przerażonym wzrokiem, szepnął czule „Psia krew!"... — i wybiegł na ulicę, wracając po chwili z jakimś niskim, korpulentnym panem i drugim jegomościem bez charakterystycznych cech zewnętrznych.

Okazało się, że ów niski jegomość wychodząc z „Grand-Cafe" wziął przez omyłkę mój kapelusz, zostawiając swe „Borsalino", mogące pomieścić głowy całej mojej rodziny ze wszystkiemi ciotkami włącznie.

Nastąpiło wzajemne przeproszenie przyczem niski, korpulentny jegomość rzekł na pożegnanie:

— Gdyby pan chciał rzeczywiście zamienić się kapuleszami, służę w każdej chwili... Jestem Romuald Gierasieński mieszkam w Grand Hotelu... A to mój serdeczny przyjaciel i nauczyciel śpiewu pan Marek Windheim... Niech pan zwróci uwagę na jego głos...

Oniemiałem. Mało — struchlałem! Mało — zdębiałem!!! Stanąłem jak wryty!

Ponieważ nigdy nie wychodzę z równowagi, a jeżeli mi się to czasem zdarza to szybko wracam z powrotem, więc tym razem, nie tracąc zimnej krwi ani chwili czasu, wyjmuję spokojnie 75-ciu groszowy notesik i przystępuję do wywiadu ku zdumieniu króla humoru i jego mistrza śpiewu.

— Gdzie pan się urodził? — pytam

Obydwaj spojrzeli na mnie jak mąż na męża swej żony i zapytali jednocześnie:

— Kto?... Ja?...

— Tak, pan..., — rzekłem, wskazując na Gierasieńskiego.

— Urodziłem się zupełnie normalnie nie pamiętam gdzie, ale w roku 1902...

— To ile pan ma lat?...

— 39...

— Więc dlaczego pan powiada, że pan się urodził w 1902im roku?...

— Bo wtedy wstąpiłem na scenę... W przyszłym roku będzie mój 25-ty jubileusz...

— Ale przecież pan żył do 1902-go roku?...

— To było życie?... To się wcale nie liczy... — odpowiada obojętnie król humoru.

— Czy pamięta pan coś z tych czasów, gdy pan wstąpił na scenę?

— Pamiętam... — Gierasieński oparł się o ścianę. — Moja pierwsza rola polegała na tem, że miałem wnieść krzesło na scenę.. Gdy wszedłem, powitały mnie oklaski... Tak byłem przejęty sympatją publiczności, że wykonałem powtórnie swą rolę i wniosłem po raz drugi krzesło na scenę.

— A pan? — zwracam się do Windheima.

— Kto?... Ja?... — p. Windheim obudził się ze snu. Ze mną była inna historja... Po pierwszym występie nie chcieli mnie wogóle wpuścić na scenę.. Reżyser mówił, że ze mnie nic nie będzie i że prędzej włosy mu wyrosną na dłoni, zanim ja zostanę artystą... Przed kilku dniami spotkałem go... Prosiłem go o pokazanie dłoni... Wie pan, on mówił prawdę, dłoń miał nie obrośniętą...

— Do jakiego zawodu przygotowywał się pan w młodości?...

— Miałem zostać fabrykantem trumien... — oświadczył Gierasieński.

— A ja bilansistą buchalterem ze znajomością korespondencji i pisania na maszynie... — dopowiada Windheim.

— A jaki mają panowie plan na przyszłość?...

— **Wyjeżdżamy w końcu września do Ameryki** - oświadczają jednogłośnie król humoru i mistrz szerokich spodni oraz krótkich sukienek — na gościnne występy...

— Skąd nagle ten pomysł?..

— No, wie pan... Trafił mi się akurat tanio bilet, to jadę...

— A czy włada pan językami?...

— Polskim — „perfekt"...

— A angielskim?...

— Owszem, też... Wiem co to jest dolar...

— Kiedy panowie wrócą z Ameryki?

— To zależy... Gdy zbierzemy pieniądze na drogę powrotną...

— Jaka jest pańska najulubiejsza piosenka?... — pytam p. Windheima.

— Czardasz!

— A co pan lubi robić w teatrze? — zwracam się do Gierasieńskiego.

— Ja?... Brać pieniądze...

Nagle Gierasieński robi obrażoną minę i zwraca się do mnie:

— Przepraszam pana, właściwie, co to pana wszystko obchodzi?.. Poco pan zadaje tyle pytań?...

— Jakto poco?... Przecież robię z wami wywiad do „Expressu"...

— Wywiad... — oburzyli się obydwaj — Jak pan śmie, panie!... To jest bezczelność!...

I wyszli rozgniewani, zostawiając mnie samego w foyer „Grand-Cafe" z notesem i ołówkiem w ręce... — bak —

Zagadkowe zamiary p. Zygmunta.

Zakładał skład likierów, czy zamierzał wszystko wypić?

Łódź, 31 sierpnia.

Właściciel składu win p. Stefan Piotrowicz (Piotrkowska 117) od dłuższego już czasu spostrzegł, iż jacyś tajemniczy sprawcy dzień w dzień w nieuchwytny sposób kradną mu likiery, wódki i wina nalepszych gatunków.

Nie mogąc w żaden sposób pochwycić sprawców na gorącym uczynku p Piotrowicz zdecydował się wreszcie zrobić zasadzkę w składzie, by przekonać się, kim jest tajemniczy konsument. Eksperyment ten przyniósł nie oczekiwany rezultat.

Jak się okazało trunki przywłaszczał sobie jeden z jego pracowników Zygmunt Jerzak, zamieszkały przy ulicy Młynarskiej 61.

Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja ustaliła co następuje:

Jerzak gromadził wszystkie trunki w piwnicy. Znaleziono tam bogaty wybór najprzedniejszych wódek oraz delikatesów. Pomysłowym amatorem alkoholu zajęła się policja.

Z młotem w ręce

napadł na majstra.

Łódź, 31 sierpnia.

Maciej Frankowski, zredukowany robotnik fabryczny, zamieszkały przy ul Jerzego 20 z powodu pozbawienia go pracy znalazł się w opłakanych warunkach materjalnych.

Za sprawcę swych nieszczęść uważał majstra Konstantego Chmielewskiego zamieszkałego przy ulicy Ogrodowej 28 i postanowił wobec tego zemścić się na nim.

Spotkawszy wczoraj majstra Frankowski rzucił się nań z młotkiem w ręku, grożąc mu, iż go zabije.

Na szczęście obecni przy zajściu tem robotnicy obezwładnili napastnika Frankowskiego pociągnięto do odpowiedzialności.

Drugi Beethoven.



— Jak się panu podoba moja nowa kompozycja p t. „Sekunda“?

— Owszem... Tylko powinien pan ją jeszcze skrócić...

Wydawanie premji

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu“ (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 4—7 popoł. zdobywcy premji ósmego konkursu z listy **nr. 12.**



W Łodzi już się ruszyło.

—::—

Od kilku tygodni słyszę wszędzie pocieszające zdanie:

— Nareszcie ruszyło się w Łodzi...

Jest to objaw rzeczywiście rozczulający. Dotychczas słyszeliśmy ciągle narzekania, żale i historje o plajtach. Nikt nie wierzył, że w Łodzi może się coś ruszyć. Stanęliśmy na martwym punkcie i nie mogliśmy zrobić kroku naprzód.

Ludziom jednak dziś nie można wierzyć. Każdy kłamie. Taki już jest świat. Postanowiłem więc przekonać się osobiście o ile opinja publiczna ma rację.

Oto wyniki przeprowadzonego przezemnie dochodzenia:

W handlu: Ruch niebywały. W piętnastu sklepach skradziono towaru w ciągu jednej nocy na sumę 15 tysięcy.

W przemyśle: Ruch w zarodku. Narazie niewiadomo jeszcze na czem on polega W najbliższych dniach sprawa zostanie całkowicie wyświetlona w jednym z kinematografów prowincjonalnych.

W małżeństwie: Ruch niebywały. W ciągu jednej nocy 1524 zdrad małżeńskich, 2540 awantur, 1987 wypadków przyłapania „in flagranti“ poza tem kilka ślubów, kilkanaście urodzeń i kilkadziesiąt ciężkich pokaleczeń, jako skutek przyjacielskiej pogawędki z teściowemi.

W literaturze: Ruch jednostajny i monotonny. W ciągu roku ukazała się jedna książka, która po tygodniu uznana została przez krytykę za świetny plagjat.

Na giełdzie: Ruch kołowy. Nazwa tego ruchu, jedynego w swym rodzaju, wywodzi się od słowa „kołowacizna“ a polega na tem, że niewiadomo co kupić: Lilpopy czy Zieleniewskiego, Ćmielów czy Cukier lub Siłę i Światło.

W teatrze: Ruch za kulisami. Przed kulisami — minimalny.

Na dworcach: Jedyny, prawdziwy i istotny „Ruch“ — koncesjonowane towarzystwo sprzedaży gazet i książek na wszystkich stacjach w Polsce.

Oto wyniki moich badań.

Sądzę, że to dopiero początek. Z każdym dniem będzie lepiej. Coraz większy ruch. Idziemy naprzód. Nikt już nas teraz nie dogoni.

Możemy spokojnie patrzeć w przyszłość, bo w Łodzi już się ruszyło...

Bolski

Krwawa masakra na tańcach

spowodowana została przez zazdrość chłopskich lowelasów o względy wiejskiej piękności.

Józef Klink, Józef Kaczorek, Mikołaj Lewandowski i Antoni Lorka znajdowali się na tanecznej zabawie u gospodarza Stanisława Krawczyka w Dłutowie.

Krawczyk jest ojcem dorosłej córki urodziwej Anusi. Tem się tłumaczą częste odwiedziny u Krawczyków wiejskiej młodzieży. Ponieważ prócz córki posiada Krawczyk harmonję, więc też każda wizyta wiejskich parobków kończy się siarczystym tańcem.

Tak było i ostatnim razem.

W pierwszej parze tańczył Lewandowski z Anusią. Dalej inni z jej koleżankami. Klink, który oddawna kochał się w Anusi i zamierzał się z nią ożenić, zazdrosnym okiem spoglądał na tańczącego z nią Lewandowskiego. W pewnym momencie Lewandowski z Anusią opuścili izbę taneczną. A po chwili wrócili dziwnie jakoś zmieszani i zaczerwienieni. Zwichrzone włosy Anusi również nasuwały mnóstwo przypuszczeń.

Zauważył to Klink, co jeszcze bardziej spotęgowało jego zazdrosne uczucia. Ponieważ podczas zabawy wypito sporo alkoholowych napojów, Klink nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego się dzieje wokół. Podczas wznowionego tańca pod wpływem zazdrości podszedł on do Anusi tańczącej z Lewandowskim, a zastąpiwszy mu drogę zawadjacko wykrzyknął: — Anka, tańcz ze mną, a nie z tym cholerą.

Zaczepiona dziewczyna odpowiedziała, że w tańcach niema przymusu. Wówczas Klink usiłował ją odebrać z rąk Lewandowskiego. Ten ostatni, oburzony brutalną napaścią wymierzył mu potężny policzek. Doprowadzony tym do wściekłości pijany parobek rzucił się na Lewandowskiego z pięściami. Wywiązała się bójka. Po stronie tego ostatniego stanął Józef Kaczorek. W obronie Klinka stanęli: Antoni Lotka i Stan. Krawczyk, ojciec Anusi. Sympatyczny Klinka, mimo liczebnej przewagi siłami ustępowali Kaczorkowi i Lewandowskiemu skutkiem czego wkrótce otrzymali kilka tęgich guzów.

Krawczyk, widząc, że nie dadzą rady swym przeciwnikom, chwycił ciężką dębową ławę i cisnął nią w Kaczorka i Lewandowskiego. Skutkiem tego padli oni ogłuszeni na ziemię. Wówczas trzej rozbestwieni napastnicy rzucili się na bezbronnych i poczęli ich bez miłosierdzia katować. Gdyby nie Anusia która wezwała na pomoc sąsiadów niewątpliwie Kaczorek i Lewandowski bójkę przypłaciliby życiem. Doszczętnie zmasakrowanych, nieprzytomnych z bólu i upływu krwi wydarto z rąk bestjalskich chłopów.

Lewandowski uległ złamaniu 3 żeber i szczęki, Kaczorek otrzymał liczne rany głowy i twarzy, zadane tępem narzędziem. Obaj znajdują się w stanie godnym pożałowania, wróżącym im długotrwałą kurację.

Jak sułtan marokański

uczył się oficjalnego przemówienia.

Kiedy sułtan marokański, Mulaj Jussex, opuszczał swą stolicę, Rabat, udając się w oficjalną podróż do Francji, generalny rezydent francuski Steeg wyjaśnił mu, że w Marsylji, w odpowiedzi na powitania władz francuskich, wypada podziękować prezydentowi Briandowi.

I rzeczywiście w Marsylji sułtan powiedział:

— Proszę w mojem imieniu podziękować prezydentowi Briandowi.

Gorzej było w Nancy.

Kiedy sułtan wypowiedział zwykłą formułkę. Ben Chabrit szepnął mu:

— Herriot.

Sułtan spojrzał zdziwiony i odezwał się do przedstawicieli oficjalnych francuskich:

— Proszę podziękować w mojem imie niu prezydentowi Briandowi i prezydentowi Herriotowi.

Te słowa powtórzył po powrocie do Paryża, na dworcu, ale wtedy Ben Ghabrit szepnął mu:

— Poincare.

Zaczem sułtan odezwał się powtórnie:

— Proszę podziękować odemnie prezydentowi Briandowi, prezydentowi Herriotowi, prezydentowi Poincaremu, poczem dodał po arabsku do Ben Ghabrita:

— To wszystko?

Godne naśladowania.

Następujące osoby ofiarowały zdobyte premje na cele społeczno-filantropijne:

Na bezrobotnych.

P. J. Mazurkiewicz (Ruda-Pabjanicka) — 2 kilo pszennej mąki.

P. L. Rubaszkin (Kilińskiego 44) — 3 kilo mąki.

Na Dom Sierot, Północna 38.

P. S. Majc (Solna 12) — 2 kilo pszennej mąki.

Na Dom Sierot ewangielicki przy ulicy Północnej.

P. St. Chrząszcz (Gdańska 12) — 2 kilo cukru.

Blondyni są ulubieńcami much.

Angielski profesor Moore Hogarth, powaga w swojej dziedzinie, wygłosił nie dawno odczyt na temat plagi muszej. Twierdził on, że muchy mają specjalne zamiłowanie do blondynów.

To doświadczenie, jakie obecnie ludność angielska stwierdza dowodnie, potwierdziły także badania królewskiego towarzystwa medycyny tropicznej, gdzie również ponad wszelką wątpliwość ustalono, że muchy rozróżniają trzy klasy ludzi: a) takich, którzy specjalnie są wrażliwi na ukłucia much, b) takich, których nazwaćby można normalnymi i c) takich wreszcie, których muchy prawie wogóle nie napastują.

Lekarz przypuszcza, że to upodobanie much zależne jest, być może, od większej lub mniejszej ilości glykozy w krwi.

Jak „odkryto“ Kiplinga?

Znakomity powieściopisarz angielski był ubogim dziennikarzem w miasteczku prowincjonalnem.

:o:

Za pierwsze zarobione 200 funtów szterlingów odbył Kipling podróż naokoło świata.

Sława Kiplinga rozszerzyła się, podobnie jak w największej ilości wypadków wszystkich pisarzów klasycznych, dosyć powoli. Musiałby jeszcze zapewne o wiele dłużej czekać na sławę, gdyby mu nie był przyszedł z pomocą przedsiębiorczy i zaradny przyjaciel wielbiciel. O którego pomocy, z jaką przyniósł sławnemu dziś powieściopisarzowi w początkach jego karjery literackiej, przyniosło kilka pism, następujące szczegóły:

Przyjaciel ten był przez wiele lat kierownikiem firmy, rozsprzedającej gazety na kolejach indyjskich. Był to pierwszy człowiek, który ogłosił pisma Kiplinga w Anglji. W Indjach, gdzie pojawiły się pierwotnie, nie wzbudziły bynajmniej większego zainteresowania.

Kipling należał wówczas do sztabu redakcji pisma „Pioneer“ w mieście Allahabadzie i należał oczywiście do klubu allahabadzkiego. Był to wówczas młody człowiek z ciemnc szczotkowatą czupryną, o spojrzeniu przenikliwem, wychodzącem z poza silnych szkieł. — Czynił wrażenie człowieka lękliwego i był milczący tak długo, póki go jakiś przedmiot specjalnie nie zajął.

Wtenczas zaczynał mówić porywająco, a często humorystycznie. Opowiadał najdziwniejsze historje, albo referował zupełnie rzeczowo o wszelkiego rodzaju dziwactwach, dotyczących życia osób, stosunków społecznych, polityki, religji itd., hindusów, parjasów, sikhów albo mahometan. Wobec jego 23 lat były te wiadomości i ich wszechstronność i rozliczność poprostu zdumiewające — był to poprostu genjusz.

Obdarzony był nadzwyczajnym talentem nietylko do zbierania wiadomości, lecz co ważniejsze, porządkowania i kształtowania ich. Zauważał drobnostki, które uszłyby uwagi każdego innego nawet najprzenikliwszego badacza. Posiadał nadzwyczajną zdolność ujmowania technicznych podstaw przeróżnych rzemiosł, które w zupełności były niewspółmierne z jego własnym zawodem.

Przyjaciel jego, nakładca, podjął się wydać jego dzieła. Nakładca ten poznał, pierwszy z ludzi, którzy zetknęli się z Kiplingiem, że wydanie dzieł tego młodego obiecującego człowieka, może być świetnym interesem, że jednak przedtem należałoby Kiplinga wyprowadzić z zacieśnionych bram Allahabadu.

To też pewnego pięknego wieczora zaproponował nakładca Kiplingowi wydanie tych dzieł w Anglji. Kipling bał się początkowo, że będzie musiał ponieść część kosztów nakładu i zaznaczył na wstępie, że jest goły, jak mysz kościelna, to też twarz jego rozpromieniła się, gdy mu jego znajomy oświadczył, że całe ryzyko bierze na siebie, że mu, co więcej, zaofiaruje 200 f. szt. i tantjemy w wysokości 4 f. od tysiąca egzemplarzy, płatnych po sprzedaży pierwszych 1.500 egzemplarzy. Układ ten zawarto dnia 7 marca 1879.

Te 200 funtów była prawdopodobnie największa suma, jaką Kipling zarobił aż do tej chwili. Z 200 funt. w kieszeni zażądał rocznego urlopu ze swej gazety i udał się w podróż naokoło świata. Z Indji pojechał przez Rangoon do Singapore, a potem przez Hongkong, Szanghaj, Japonję do Ameryki. Ta podróż dała mu nadzwyczajną sposobność studjowani obcych ludów i ich cywilizacji, co czynił z ogromnym zapałem.

Tymczasem jego nakładca czynił duże starania, by pisma Kiplinga przyjęły się w Londynie. Wiara jego, że genjusz prędzej czy później musi zwyciężyć, nie zawiodło go.

W dwadzieścia lat później zwrócił się Kipling, wtenczas już sławny i bogaty, z propozycją do swego pierwszego nakładcy o odkupienie prawa własności na te pierwsze sześć tomików, które utorowały mu drogę do sławy. — Układ doszedł do skutku ku obustronnej satysfakcji.

„Hufiec archanielski“

nowej sekty religijnej w Anglji.

W Anglji rozpoczęła się na wielką skalę agitacja nowej sekty religijnej która w ciągu niespełna trzech miesięcy swego istnienia zyskała około pół miljona wyznawców i zebrała poważne fundusze, celem rozszerzenia swej działalności na cały świat.

Nowa sekta religijna nosi nazwę „Dzieci Krzyża“ i walczy z wszelkim militaryzmem, który wiedzie do wojen

Jako główną zasadę, przyjęli sekciarze przykazanie boże: Nie zabijaj!

Wypisali go na chorągwiach, wyryli na ołtarzach swych pięciu świątyń i pozdrawiają się słowami: Nie zabijaj!

Na czele sekty stoi były pastor kościoła anglikańskiego Adolf Reymolds, a pomocniką wodza i sekretarką jest jego córka Miss Magdalena, przezwana przez wyznawców „Aniołem pokoju“.

„Anioł pokoju“ zwerbował hufiec archanielski, złożony z kilkuset dziewcząt, które agitują po całym kraju, starając się przedewszystkiem skłonić żołnierzy do porzucenia swego zawodu.

Najmilszem polem działania archanielskiego hufca są koszary, związki młodzieży i stowarzyszenia robotnicze.

„Miłość ogólno ludzka, wszechświatowe rozbrojenie, zaniechanie wojen“ są hasłami. Pytanie jednak, czy pozatem wszystkiem nie kryje się ręka moskiewska.

:o:

Maszyna do łowienia jadowitych węży.

Zbawienie Indyj w wynalazku inżyniera angielskiego.

Jedną z najgorszych plag wschodnich Indji są jadowite węże.

Ukąszenie ich jest tak niebezpieczne, że dorosły człowiek umiera mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej w przeciągu kilku minut.

Rok rocznie ginie w Indjach tysiące osób i rząd angielski czyni wszystkie możliwe starania, aby zapobiec temu nieszczęściu.

Z końcem lipca przedstawił pewien inżynier angielski swemu rządowi do próby maszyny, służące do masowego tępienia węży.

System maszyny polega na tem, że przed kryjówką węża ustawia się maszyne z przynętą.

Z chwilą wpełznięcia węża otwiera się zasuwa i wydobywają się trujące gazy, które go zabijają.

Pierwsza próba wydała nadspodziewane wyniki.

W ciągu 24 godzin łapka na węże uśmierciła 9 grzechotników, 4 okularników i 7 mniejszych niezwykle jadowitych żmij.

Maharadża Bengalu wyznaczył bardzo poważną nagrodę wynalazcy i przesłał mu w podarunku honorowy pierścień z rzadkiej wielkości turkusem.

Boks w gabinecie lekarza.

Doktór potężnem uderzeniem pięści powala dwu bandytów.

Dr. Karol Mueller należy do najsławniejszych lekarzy w okolicy Hamburga i powszechnie jest znany pod nazwą „lekarza-cudotwórcy“.

Tysiące chorych z całych Niemiec przesuwa się przez jego gabinet.

Ogólnie było wiadomem, że dr. Muelzler należy do bardzo bogatych ludzi, którzy swe oszczędności składają w żelaznej kasie.

Z tego postanowili skorzystać Jozjan de Rosa — kupiec, Alois Egger i Józef Wieser, obaj ślusarze z Hamburga nie wiedząc, iż dr. Mueller jest znakomitym bokserem, nagradzanym na konkursach.

Udali się oni w przebraniu kobiecem do gabinetu lekarza, chcąc go obezwładnić i obrabować.

Plan jednak nie udał się. Dr. Mueller zorjentował się natychmiastw sytuacji, Eggerrowi uderzeniem pięści zmiażdżył nos, zaś dwu pozostałych obezwładnił. Wszystkich trzech bandytów policja aresztowała.

Związek bokserów-amatorów wysłał do dr. Muellera specjalną delegację z powinszowaniami i podziękowaniami iż tak wsławił sport, którego są gorącymi zwolennikami.

Odkryte kazania.

W bibljotece medjolańskiej dokonano powaźnego odkrycia historycznego: znalezione zostały dwa nieznane dotychczas kazania Świętego Augustyna, wygłoszone podczas jego pobytu w Kartaginie na temat męczeńskiej śmierci licznych chrześcijan w epoce panowania cesarza Walerjana.

46) JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

Błaszczyk podszedł do niej bliżej i począł przemawiać uspakajającym tonem:

— Nie bójcie się... Nic wam złego nie zrobię... Dziękujcie Bogu, bo przynoszę wam wielkie szczęście... Ten strój nic nie znaczy... Uciekłem z więzienia...

Baba cofnęła się z przerażeniem.

— A wiecie za co mnie wpakowali do ciupy?... — ciągnął dalej Błaszczyk — słuhcajcie... Znalazłem cudzy skarb, rozumiecie?... Dużo złota i kilka tysięcy dolarów...

Wieśniaczka uspokoiła się.

— A te dolary są prawdziwe? — zapytała, przysuwając się bliżej do Błaszczyka.

— Wszystko najprawdziwsze... Przyszedłem do was, żeby się podzielić tym skarbem... Za otrzymane pieniądze możecie całą wieś kupić...

Baba podskoczyła z radości.

— Tylko żądam za to jednej rzeczy... Musicie mi dać jakieś przyzwoite ubranie... Nie mogę się przecież pokazać w tym stroju...

Babina kazała mu usiąść, dała mu kubek mleka i otworzyła kuferek.

— O, Boże, Boże... — jęczała z wielkiej uciechy — stary się ucieszy... Taka kupa pieniędzy... Dam panu świąteczny garnitur męża... Kupi sobie dwa nowe...

— Jutro wam przyniosę pieniądze— obiecywał Błaszczyk. — Będzie tego ze dwa worki z pewnością...

Babina dała mu ubranie i Błaszczyk pożegnawszy ją, wyszedł z chaty.

— To jutro napewno?... — pytała chłopka na pożegnanie.

— Z samego rana... Sam przyniosę...

Wziął garnitur pod pachę i uciekł w pole.

Ściągnął strój szpitalny, który schował w życie i jako wiejski gospodarz wyszedł na drogę, prowadzącą do Rudy Pabjanickiej.

Zdążył jeszcze w samą porę.

Akurat odchodził ostatni tramwaj do Łodzi.

Błaszczyk zdążył jeszcze wskoczyć da wagonu.

ROZDZIAŁ IX.

Klub nekrofilów.

Nazajutrz zrana Błaszczyk kupił przedewszystkiem gazetę.

Redakcja nie omieszkała wykorzystać sensacji w właściwy sposób.

Na pierwszej stronie widniał czterospaltowy, czerwony tytuł:

— „Ucieczka warjata - zbrodniarza ze szpitala“.

A dalej cały opis ucieczki ze wszelkiemi szczegółami i nawet nie zapomniano o przygodzie z chłopką, która uwierzyła naiwnie w przyrzeczenie „zbrodniarza“.

Między innemi był natsępujący komentarz:

— „Śmiały zbrodniarz, któremu udało się zbiec ze szpitala i zmylić czujność stróżów nocnych jest jeszcze niebezpieczny z innego względu.

Jak komunikuje nam dyrektor szpitala, dr. Brugenmajer, Błaszczyk cierpi ostatnio na manję prześladowczą polegającą na tem, że wszędzie dopatruje się przestępstw i w tym celu nawet nie waha się fałszować odpawiednich dokumentów, by zwalić na kogoś winę zbrodni“.

Tendencja tej wzmianki, podanej przez Brugenmajera była aż nazbyt widoczna.

Dyrektor szpitala widząc, że Błaszczyk skradł kompromitujące jego osobę listy, chciał w ten sposób unieszkodliwić swego wroga.

— Lecz to mu się nie uda... — rzekł do siebie Błaszczyk. — Jestem wolny i potrafię teraz zgnębić swych nieprzyjaciół...

Plan działania miał już gotowy

Wpadło mu na myśl, że klucz rozwiązania ackiej zagadki posiada Grzybek, handlarz starzyzną w Skwoorwie, pozostający w zażyłych stosunkach z Sylwinem.

Błaszczyk postanowił udać się do niego i terorem chociażby zdobyć potrzebne informacje.

Uważali go przecież za warjata, wolno mu więc czynić, co mu się podoba.

Tego dnia jeszcze przed południem wyjechał do Skwoorwa z rewolwerem w kieszeni

(D. c. n.)

Jak fotografuje się rośnięcie roślin.



Rośliny podaje się działaniu specjalnych promieni, które polegują szybki wzrost, utrwalający się na kliszy. Podczas filmowania przyśpiesza się bieg filmu i w ten sposób widz naocznie ogląda cały proces dojrzewania rośliny w ciągu kilku minut.

Niedyskrecje

francuskiego min. spraw wewnętrznych.

Każdy z urzędników rządowych we Francji ma w ministerstwie spraw wewnętrznych specjalną teczkę, w której zawarte są dosyć konfidencjonalne uwagi tyczące jego prywatnego życia.

Jeden z redaktorów pewnego tygodnika zdołał przypadkiem rzucić tam okiem i oto, co wyczytał o dwu urzędnikach:

— Zachowanie się poprawne i skromne. Ubiera się elegancko. Porusza się swobodnie i z dystynkcją, co dało powód do posądzenia go o homoseksualizm a co jest nieusprawiedliwione. Kawaler Ma metresę w sąsiednim departamencie. Odwiedza ją raz na tydzień. Jest to stosunek higjeniczny i bynajmniej nie skandaliczny.

O innym urzędniku zanotowano:

— Punktualny i pracowity, ma jeden błąd. Jest fatalnie zdradzany przez żonę z sekretarzem merostwa. Mógłby awansować na wypadek śmierci żony lub obopólnego, dowolnego rozwodu czy separacji.

Szkoda, że urzędnicy nie mogą od czasu do czasu zajrzeć do owego archiwum sekretnego w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Największa wystawa znaczków pocztowych

otwarta zostanie w New-Yorku.

Dnia 16 października ma być otwarta w Nowym Jorku międzynarodowa wystawa znaczków pocztowych, która będzie, jak zapewniają amerykanie, największą z dotychczasowych wystaw tego rodzaju.

Wartość znaczków pocztowych, dotychczas zgłoszonych na wystawę, ma wynosić 15 miljonów dolarów!

Między innemi, wystawiony też będzie jedyny istniejący znaczek jednocentowy Gujany z 1856 r., nabyty przed dwoma laty przez jednego ze zbieraczy amerykańskich na licytacji słynnego zbioru Ferrariego w Paryżu za 38.000 dolarów!

Specjalny dział poświęcony będzie znaczkom lotniczym, począwszy od znaczków, nalepianych na listy wysyłane balonami z oblężonego przez niemców Paryża w 1870 r.

30 milonów na tualety.

Ministerstwo w Waszyngtonie ustaliło na podstawie danych statystycznych że obywatelki Stanów Zjednoczonych wydały w ciągu roku ubiegłego na potrzeby toaletowe pokaźną sumę 30-tu miljonów dolarów dziennie.

Na każdą kobietę w Ameryce Północnej wypada w ten sposób suma trzykrotnie wyższa od wydawanej na chleb zaś wydatek miesięczny mógłby zalatwić kwestję przesilenia skarbowego w niejednem państwie europejskiem.

Magnes do oczyszczania ulic.

Wynalazek ten przydałby się bardzo polskim miastom

W Ameryce dokonano prób oczyszczania ulic, uczęszczanych przez auta, z odpadków żelaza, gwoździ, drutów itp. dziurawiących koła gumowe.

W tym celu umieszczono tuż nad ziemią z przodu auta ciężarowego silny magnes, przyciągający w czasie biegu auta najdrobniejsze, często niewidoczne dla oka, kawałki żelaza z powierzchni ulicy.

Podczas jazdy ośmiokilometrowej magnes zebrał w ten sposób 68 kilogr. różnych przedmiotów, zawierających części żelazne i kawałki żelaza. Podczas zaś trzech dalszych jazd próbnych waga przedmiotów, zagarniętych przez magnes, doszła 271 kilogramów!

Próby powyższe upoważniają do przypuszczenia, iż zastosowanie magnesu przy autach zmniejszy znacznie jeżeli nie usunie zupełnie, dziurawienia pneumatyków przez przedmioty żelazne, porzucone na ulicy.

Głodowe Olimpjady.

Jeżeli władze węgierskie nie cofną przyzwolenia, odbędzie się w najbliższych dniach w Budapeszcie oryginalny turniej. Przystąpią do niego trzej słynni głodomorzy: niemiec Jerzy Lindemeck, tyrolka Katarzyna Markow i murzyn Joh Gibbs. Chcąc być wystawieni na widok publiczny, wynajęli oni na ulicy Rakoczy (najpiękniejsze w mieście) trzy okna wystawowe, w których pod kontrolą lekarzy, będą zamknięci o głodzie, aż do ostatecznego wyczerpania Lindemeck zamierza pozostać w witrynie aż do Bożego Narodzenia.

Eksperyment ten ma charakter turnieju, gdyż zwycięzca Match'u, otrzymuje prawo uczestniczenia w tak zwanych „Głodowych Olimpjadach", zapowiedzianych w Nowym Jorku, gdzie dla zwycięzcy wyznaczoną została nagroda 50.000 dolarów.

Jak upadł „żelazny kanclerz"

BISMARK.

Wilhelm II nie mógł znieść organizatora wielkich Niemiec.

Poseł do parlamentu Kardoff, syn konserwatywnego przewódcy niemieckiego, który przed 35 laty był wtajemniczony w wszystkie zakulisowe tajemnice zarówno dworu jak i kół politycznych — ogłasza autentyczne dane, odnoszące się do dymisji Bismarka i „usamodzielnienia się" młodego Wilhelma z pod opieki „żelaznego kanclerza".

Zaczęło się to w lecie roku 1889 Wtedy to rozpoczęły się pierwsze dyfferencje między cesarzem a kanclerzem Powodem była pożyczka rosyjska 250-miljonowa, która największy dom bankiersk w Berlinie, firma Bleichoeder, chciał ulokować na giełdzie. Bismark był za tem, natomiast cesarza — za namową ministra wojny — sprzeciwiał się. Minister wojny bowiem oświadczył cesarzowi: „Pożyczka ta spowoduje, że za niemieckie pieniądze Rosja uzbroi się przeciw Niemcom".

W tej pierwszej scysji Bismark był pozbawiony poparcia stronnictw parlamentarnych. Już w końcem r. 1889 partje niemieckie były zdecydowane na to, by dopuścić do upadku kanclerza.

Niebawem stosunki zaostrzyły się jeszcze bardziej. Bismark jako szef rządu na jednem z posiedzeń rady ministrów przypomniał zarządzenie z roku 1852, mocą którego jedynie szef rządu ma prawo referowania cesarzowi i zażądał, aby poszczególni ministrowie wstrzymali się od bezpośredniego wtajemniczenia cesarza w sprawy ich resortu.

15 marca 1890 r. cesarz o 9 rano rozmówił się ostro z Bismarkiem.

— Jest to ograniczenie moich suwerennych proregatyw; — zawołał. Żądam, aby każdy minister o każdej porze kiedy tylko zażądam, referował mi sprawę, o której zechcę być powiadomiony!

— A ja, jako prezes rady ministrów — odparł Bismark — żądam od swoich podwładnych, aby przedewszystkiem mnie referowali sprawy swego resortu Ja jestem odpowiedzialny za jednolitość kierunku rządu państwowego!

A kiedy Wilhelm II upierał się przy swojem, Bismark natychmiast z wielką złośliwością skierował rozmowę na inne tory:

— Otrzymuje właśnie z Londynu — rzekł — od naszego posła bardzo przykre wiadomości... Wprawdzie stosunek nasz do Rosji nie uległ pogorszeniu, ale sąd cesarza o waszej cesarskiej mości jest nieco inny niż przedtem..

I wyjął z portfelu raport posła z Londynu. Wilhelm oczywiście sięgnął ręką po dokument i przeczytał słowa, których car rosyjski użył dla charakterystyki Wilhelma II: „un garcon maleleve et de mauvaise foi". Chłopak źle wychowany i zakłamany...

Że po przeczytaniu tych słów Wilhelm II nie mógł być w różowym humorze — to rzecz chyba jasna... Zresztą była to ostatnią audjencją, jaką Bismark miał jako urzędujący kanclerz u cesarza.

W dwa dni potem, 17 marca zwołał Bismark radę ministrów. Oświadczył zebranym, że nie cieszy się więcej zaufaniem głowy państwa i zapytał, czy są z nim solidarni w tem, iż przedewszystkiem jemu, a nie wprost cesarzowi mają referować sprawy swych resortów. Ministrowie zażądali czasu do namysłu. Odroczono dalsze rozprawy do wieczora. W ciągu kilku godzin sytuacja gruntownie się zmienia: ministrowie oświadczyli kanclerzowi, że się z nim — nie solidaryzują...

Teraz na widownię występuje dworak pruski, stary pan Lukanus, którego misja w ciągu długiego życia było składanie wizyty temu dygnitarzowi, który był politycznie „moriturus". Wizyta Lukanusa oznaczała dla każdego, u którego się pojawił: „złożyłeś pan podanie o dymisję...

Wieczorem 17 marca zaszczycił pan Lukanus wizytą księcia Bismarka...

— Jestem właśnie zajęty — oświadczył kanclerz — pisaniem prośby o dymisję: pismo to zamierzam ogłosić w gazetach...

— Nazajutrz na stole cesarza leżał dokument, w którym Bismark prosił o zwolnienie go z godności kanclerskiej Cesarz oczywiście bez chwili wahania podpisał dymisję.



Hakoah—P.T.C. (Pabjanice) 3:1 (2:0).

Zasłużone zwycięstwo drużyny miejscowej. Jak prowadzi zawody p. Pędzimąż?

Sobotnie spotkanie Hakoahu z Pabjanickiem towarzystwem cyklistów przyniosło najzupełniej zasłużone zwycięstwo biało-niebieskim. Znacznie osłabiona drużyna Hakoah ubytkiem skontuzjowanych graczy Segała, Steinbocka i Lubochińskiego, górowała znacznie nad pabjanickiemi gośćmi, którzy nie kwalifikują się na drużynę B-klasową.

Zawody te należałyby do niezwykle ciekawych, gdyby sędzia p. Pędzimąż nie uważał za stosowne przerywać je niepotrzebnem gwizdaniem.

Niezrozumiałem wprost wydaje się stanowisko p. Pędzimęża jako arbitra. Pan Pędzimąż żałuje widać mocno, że „czarna giełda" przestała istnieć i stara się ją za wszelką cenę przywrócić na boiskach sportowych. Co kilka minut skupia p. Pędzimąż wokół siebie gromady graczy, wdaje się z niemi w zupełnie niepotrzebne dysputy i targi, tracąc zupełnie na powadze, czy to wśród drużyn, czy wśród publiczności.

A już śmiesznem wydaje się przyklaskiwanie publiczności za różne uwagi pod adresem jego osoby. Pan Pędzimąż zapomina widać zupełnie o obowiązkach ciążących na osobie arbitra. I dlatego nie dziwimy się wcale, że niemal wszystkie zawody prowadzone przez tego arbitra kończą się skandalami na boiskach.

Niedużo brakowało, by doszło do tego i na sobotnich zawodach.

Przebieg zawodów dość interesujący. W pierwszych minutach atakuje PTC. Ataki gości załamują się na świetnie dysponowanym w dniu tym Zaklikowskim. Powoli inicjatywę ujmuje w swoje ręce Hakoah i atakuje teraz bez przerwy.

Pomoc P.T.C. gra bez najmniejszego pojęcia: źle obstawia napastników biało-niebieskich, którzy atakują bez przerwy.

Wreszcie udaje się szczęśliwemu strzelcowi w drużynie Hakoah, Edelbaumowi II zdobyć pierwszą bramkę.

Atak P.T.C. dochodzi najwyżej do pola karnego biało-niebieskich.

Doskonałe strzały lewego łącznika wyłapuje bądź Lipski, bądź idą w aut.

Na kilka minut przed końcem zawodów zdobywa Hakoah rzut karny, zamienony pewnie w bramkę przez środkowego pomocnika.

Do przerwy nie wykorzystują biało-niebiescy jeszcze jednego rzutu karnego.

Po zmianie stron Hakoah ma znów przewagę.

Lewa strona ataku Edelbaum— Lipszyc zagraża często bramce przeciwnika i tylko dzięki wspaniałej grze prawego obrońcy P.T.C. unikają goście większej klęski.

Jedną z centr Lipszyca wykorzystuje Zaklikowski i strzela nieuchronnie w lewy róg.

Ostatnie 20 minut gry należą do P.T.C.

Odmłodzona drużyna biało-niebieskich nie wytrzymuje tempa, co wykorzystują pabjaniczanie, atakując raz za razem.

Jeden z ataków gości kończy się karnym, zamienionym pewnie w bramkę.

W ostatnich minutach broni się Hakoah heroicznie i utrzymuje wreszcie wynik 3:1 dla swych barw.

Z P.T.C. wyróżnili się prawy obrońca, lewy łącznik i środek ataku.

W Hakoahu najlepszy Zaklikowski. Nieźle się popisywali Halberstadt, Lipski i Edelbaum II.

Publiczności około 500 osób.

—:o:—

Widzew — G. M. S. 3:0 (0:0).

Po dłuższej przerwie ukazał się wreszcie na zielonej murawie Widzew. Jako przeciwnika wybrało sobie robotnicze towarzystwo Widzew — G.M.S.

Mimo dłuższej przerwy drużyna Widzewa zaprezentowała się na zawodach tych z jaknajlepszej strony.

W pierwszej połowie uwidacznia się przewaga Widzewa. G.M.S. broni się do brze. Cały szereg wspaniałych ataków drużyny robotniczej unicestwia obrona Grona. Niezmordowany Pudlarz zasila atak swój wspaniałemi piłkami, lecz bramki w tej połowie drużyna zdobyć nie może.

Po zmianie stron już w 3 minucie zyskuje Widzew rzut z rogu, piłkę otrzymuje na głowę Bałczewski i z odległości kilku kroków pakuje piłkę w róg.

Widzew atakuje w dalszym ciągu. Około 20 minuty ten sam gracz zdobywa głową drugą bramkę dla Widzewa. Ostatnie kilkanaście minut należą do G.M.S.-u.

Jeden z ataków Widzewa kończy się trzecią bramką.

Najlepszy gracz w ataku Podlaski opuszcza boisko i od tej chwili Grono nie zagraża już poważnie bramce przeciwnika.

Wreszcie przy stanie 3:0 kończy p. Fiedler zawody.

W Widzewie najlepszy Pudlarz, który po odcierpieniu dyskwalifikacji, wyzbył się wreszcie gry brutalnej. Gracz ten zasilał atak ładnemi piłkami, a w defenzywie był wprost nieoceniony. Pozatym na wyróżnienie zasługują Piec i Strzelczyk.

W G.M.S. wyróżnili się Wypych i Podlaski. X.

—:o:—

Wyniki piłkarskie zagranicą.

Budapeszt, 29 sierpnia.

Praga — Budapeszt 4:1.
M.T.K. — Hakoah (Wiedeń) 4:2 (2:2)
F.T.C. — 33 obwód 6:2 (1:2).

Praga, 29 sierpnia.

Vrsovice — Cechie VIII 3:1.
D.F.C. — Pardubice 4:0.
Slavia — Nuselsky 4:3.
Victoria Žižkov — Nuselsky 4:1.

Wiedeń, 29 sierpnia.

Sportklub — Wacker 1:5.
Rudolfshugel — Wac 2:1.
Simmering — Amatorzy 2:1.
Vienna — Florisdorf 1:1.
Admira — Wac 0:2.
Slovan — Rapid 4:3.
Criceterzy — Vienna 5:1.

—:o:—

30 specjalnych pociągów

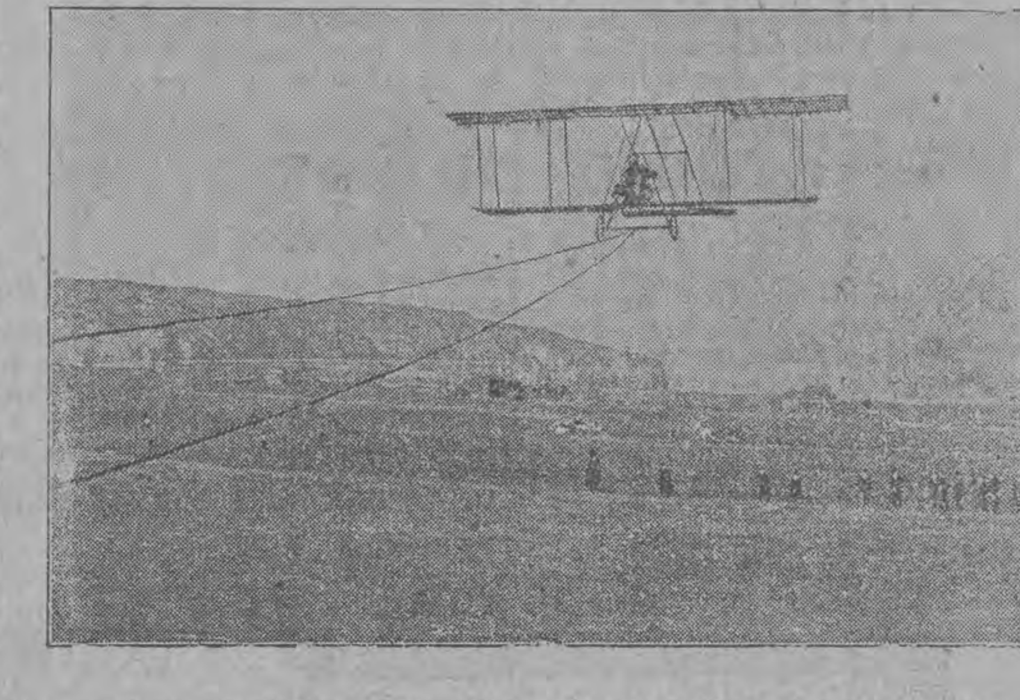
na mecz bokserski Dempsey—Tunney.

Jak donosi „Neues Wiener Journal", komisja sportowa w Ameryce, która początkowo nie zezwoliła na mecz bokserski Dempsey — Tunney, w ostatniej chwili cofnęła swą uchwałę, wyrażając zgodę na powyższe spotkanie.

Zezwolenie to dane było pod warunkiem, że Dempsey w niedalekiej przyszłości wystąpi przeciwko murzynowi Wills'owi, który od kilku lat domaga się walki z Dempsey'em o tytuł mistrza świata.

Dempsey otrzymuje za powyższy mecz 400.000 dolarów, Tunney zaś 150 tysiecy dolarów.

W dniu meczu kursować będzie 30 specjalnie uruchomionych pociągów z Nowego Jorku do Chicago, gdzie w colloseum rozegra się walka bokserskich tytanów.



We Francji na polach Romainville odbyły się próby lotów żaglowców powietrznych, uruchomianych przy pomocy potężnych skręconych gumowych sznurów.

Niedzielny mecz Klubu Turystów

z Ruchem o mistrzostwo Polski — wątpliwy.

Według kalendarzyka rozgrywek o mistrzostwo Polski na nadchodzącą niedzielę przypada spotkanie mistrza Łodzi klubu Turystów z mistrzem okręgu górnośląskiego Ruchem. Pierwsze spotkanie powyższych drużyn, jak wiadomo, zakończyło się zwycięstwem łodzian w stosunku 2:0.

Jak się obecnie dowiadujemy w nadchodzącą niedzielę odbędzie się spotkanie Górny Śląsk — Śląsk środkowy. — **Gracze Ruchu biorą udział w reprezentacji górnośląskiej,** wobec czego Ruch zwrócił się do P.Z.P.N. z prośbą o przesunięcie terminu zawodów. Spodziewać się jednak należy, że najwyższa magistratura piłkarska **nie przychyli się do prośby mistrza okręgu śląskiego.**

W wypadku, gdyby spotkanie powyższe zostało odłożone drużyna Turystów odpoczywałaby w niedzielę.

—:o:—

Przygotowania do wyścigu Łódź—Kalisz—Łódź.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się na dystansie Łódź-Kalisz-Łódź wyścig sztafetowy kolarskich towarzystw w Łodzi. Wyścig ten organizowany przez ruchliwe towarzystwo warszawskich cyklistów w Łodzi zapowiada się nad wyraz ciekawie, albowiem startują niemal wszystkie kluby na terenie nasze go miasta.

Wyścig ten mający na celu ustalenie szybkości jazdy sztafetowej i stwierdzenie karności jest już drugim z rzędu.

Cała przestrzeń Łódź-Kalisz podzielona zostaje na 8 etapów, obsługiwanych przez 2 jeźdźców każdy.

Do biegu powyższego czynione są ostatnie przygotowania, tak, iż przypuszczać należy, że organizacja stać będzie na odpowiednim poziomie.

—:o:—

Drugi dzień igrzysk kobiecych w Goeteborgu.

Goeteborg, 29 sierpnia.

Drugi dzień igrzysk kobiecych w Goeteborgu przyniósł następujące wyniki: rzut kulą: 1) Vidlakova (Czechosł.) obu-rącz 19.54. Konopacka zajęła trzecie miejsce z wynikiem 19.25, przyczem prawą ręką uzyskała 10.47 (rekord polski). Rzut oszczepem: Abelskeld (Szwecja) oburącz 49.15. Konopacka osiągnęła 40.10. Skok w dal: 1) Sitomi (Japonja) 5.50 (rekord światowy). Sadkowska (Polska) osiągnęła 4.77 (rekord polski), Jabłczyńska 4.47. 100 y. p. pł. — 1) Cychvova (Czechosł.) 14.4. Woynarowska i Jabłczyńska odpadły w przedbiegach.

—:o:—

Marczewski kontuzjowany

Artur Marczewski obrońca klubu Turystów został na zawodach z Vivo zeszłej niedzieli kontuzjowany, tak, iż udział jego w zawodach o mistrzostwo Polski w nadchodzącą niedzielę jest wątpliwy.

W wypadku, gdyby Marczewski nie mógł brać udziału miejsce jego zajmie w obronie Al. Kubik, którego znów w ataku zastąpi Błaszczyński.

Jack Greenstock w drodze do Łodzi.

Pan Monty Polluck otrzymał w dniu wczorajszym zawiadomienie, że mający przybyć do Polski Jack Geenstock, otrzymał dla siebie i swych kolegów prawo wjazdu do Polski, tak, iż w końcu przyszłego tygodnia można się spodziewać Greenstocka oraz murzynów Kid Harrisa i Toma Minto.

Dzień Polskiego Związku Bokserskiego.

Dla pozyskania funduszu na administrację polski związek bokserski uchwalił zarezerwować każdą pierwszą sobotę i niedzielę grudnia na urządzenie walk na rzecz P.Z.B.

Będzie to t. zw. dzień polskiego związku bokserskiego. Wszystkie kluby należące do P.Z.B. zobowiązane są na dni te stawić swoich zawodników.

Szwajcarja przygotowuje się już do Olimpjady.

Komisja techniczna SFAV postanowiła w bieżącym sezonie wybrać 35 najlepszych piłkarzy szwajcarskich, którzy pod okiem doświadczonego trenera będą się przygotowywali do olimpjady w 1928 roku.

Poszczególne teamy będą rozgrywały co tydzień mecze piłkarskie, aby w ten sposób zdobyć sobie tak konieczne na zawodach. zgranie drużyny.

Królewskie zaręczyny.

Norweski następca tronu zaślubia księżniczkę szwedzką.

Oslo, 30 września

Pisma tutejsze donoszą, że w najbliższych dniach odbędą się zaręczyny norweskiego następcy tronu z księżniczką szwedzką Astrid.

Przyszła małżonka norweskiego następcy tronu liczy 20 wiosen, i uważana jest w Szwecji, jako jedna z najpiękniejszych kobiet i cieszy się ogromną popularnością nietylko w sferach arystokracji, ale również wśród mas.

Małżeństwo to przyczyni się jeszcze bardziej do zacieśnienia węzłów przyjaźni między Szwecją i Norwegją.

———:o:———

Zródła naftowe

odkryte zostały pod Berlinem.

Berlin, 30 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W miejscowości Linenburg pod Berlinem wykryto źródła naftowe. Próbne wiercenia dały wynik pozytywny.

Według obliczeń fachowców dziennie będzie można wydobywać około 30 tysięcy litrów ropy naftowej.

W najbliższych dniach utworzone ma być konsorcjum amerykańsko-niemieckie, które zajmie się eksploatacją powyższych terenów naftowych.

Magnat węgierski

roztrwonił olbrzymi majątek.

Budapeszt, 30 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Sąd ogłosił upadłość znanemu magnatowi węgierskiemu hr. Schonburg-Degenfeldt, który roztrwonił cały swój majątek.

Hr. Degenfeldt znany był ze swej ekstrawagancji i obdarzał artystki kabaretowe drogocennymi prezentami.

Ostatnio zakochał się w pewnej artystce dramatycznej, z którą roztrwonił kilkaset tysięcy dolarów.

Ostry kryzys w czeskim przemyśle włókienniczym.

Praga, 30 sierpnia

Czeski przemysł włókienniczy przeżywa obecnie bardzo ostry kryzys.

Według ostatnio ogłoszonej statystyki stan uruchomienia fabryk zmniejszył się o 23 proc.

Przeszło 10 tysięcy robotników włókienniczych znajduje się bez pracy.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim tr wy (na stronie 10 sz alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt., Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-.4, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 2.-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.